

Błogosławiona Marcelina Darowska
(1827-1911)
Mistyczka i założycielka Sióstr Niepokalanek
(p. str. 96; 97 *Albumu*)



Gdy w 1986 roku zabierałem się do pisania doktoratu na temat doświadczenia mistycznego Matki Marceliny Darowskiej, zwróciłem się do o. dr. Jakuba Filka, karmelity z Krakowa, z kilkoma pytaniami na temat mistyki w ogóle. O. Jakub, z którym od tamtej pory łączy nas serdeczna znajomość mimo więcej niż czterdziestoletniej różnicy wieku, napisał mi w liście m.in., że na mistyków trzeba patrzeć jak na gwiazdy rozświetlające czerwcowe niebo. Po kilkunastu latach studiów nad problematyką dotyczącą życia duchowego, zwłaszcza mistyki, muszę przyznać, że to porównanie wydaje mi się niezwykle trafne i zarazem teologicznie głębokie. Gwiazdy bowiem, choć ich conocna obecność na niebie jest dla każdego z nas oczywista i to od dzieciństwa, nie przestają być tajemnicą. Z pozoru wszystkie są do siebie podobne, bo dalekie, niedostępne i zimnoświecące, a jednak stanowią niezawodne punkty orientacyjne i wskazują drogę, gdy tylko umiemy na nie odpowiednio patrzeć. Choć ich światło jest niepozorne i blade, to jednak wnoszą nieopisaną atmosferę tęsknoty za nieskończonością, której one zdają się dosięgać; stwarzają klimat romantycznej zadumy, przedziwnie zbliżającej ludzi ku sobie i ku Bogu. Dla nas, unoszących głowy ku niebu, gwiazdy są tylko maleńkimi świecącymi punkcikami, jakby dyskretną ozdobą nocy, lecz dla astronomów każda gwiazda to odrębny, niepowtarzalny kosmos; to początek lub oś nowych wszechświatów; to przejaw niepojętej mocy stwarzania. Nie można wreszcie patrzeć na gwiazdy, nie kierując swej twarzy ku górze, ku niebu — ku Stwórcy.

Coś podobnego można powiedzieć o mistykach, którzy są jak gwiazdy rozświetlające mroki codzienności. Na pierwszy rzut oka ich biografie, nierzadko pisane według pewnych ustalonych wzorców, wydają się ludzaco podobne. Jednak bliższe zapoznanie się z życiem danej postaci pokazuje niezwykle i niepowtarzalne jego bogactwo. Mistycy ze swoich pobożnych portretów spozierają na nas jakimś zimnym, wyniosłym wzrokiem, a przecież w ich oczach tli się nieugaszony żar Bożej miłości, jakiej żaden pędzel nie jest w stanie odmalować. Ich doświadczenie mistyczne wymyka się naukowej analizie, pozostając wciąż tajemnicą, mimo tego nie przestają być przewodnikami duchowymi, zwłaszcza w ciemnej nocy zmysłów i ducha. Im bardziej zbliżamy się ku nim, poznając ich życie, pisma i dzieła apostolskie, tym bardziej odkrywamy w nich moc Bożej łaski. Przyglądając się im, coraz częściej myślimy o niebie, dlatego budzi się w nas tęsknota za pełnią życia w Bogu, w której oni już mają swój udział.

A zatem jak o gwiazdach, tak i o mistykach można powiedzieć, parafrazując poetyckie słowa ks. Jana Twardowskiego, że „są bliscy i oddaleni”, a dlatego „bliscy”, że „oddaleni”.

Takimi mistycznymi gwiazdami na polskim firmamencie życia duchowego są bez wątpienia dwie wielkie Błogosławione: Marcelina Darowska, współzałożycielka Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, i jej duchowa córka w dosłownym znaczeniu — s. Marta od Jezusa Kazimiera Wołowska.

Słowo „mistyka” pochodzi od greckiego pojęcia *mystikos* (rzeczy tajemne, sekretne), które jako przymiotnik nawiązuje do religijnych obrzędów ezoteryjnych, zwanych *mysterion*. Ich celebrowanie zawsze było poprzedzone jakąś formą inicjacji, stąd słowo *mystes* oznacza także początkującego, który poszukuje wiedzy tajemnej. Wszystkie te pojęcia czerpią ze wspólnego źródłosłowu *myo* lub *myeo*, co oznacza zamykać oczy, aby nie widzieć czegoś, co jest tajemne, lub zamykać usta, aby nie wyjawić tajemnicy. Zgodnie więc z etymologią słowem „mistyka” najczęściej określa się wszystko, co tajemne, zakryte, nie dające się wyrazić językiem potocznym, albo po prostu niewyraźne, także z uwagi na swoją nielogiczność. Ostatnio przymiotnik „mistyczny”, często używany jest jako kategoria oceny estetycznej w tym znaczeniu, że im bardziej jakiś wytwór sztuki jest enigmatyczny, irracjonalny, a nawet urągający zasadom dobrego smaku, tym chętniej bywa określany tym właśnie przymiotnikiem. Powstaje więc uzasadniona obawa, że również autentyczna mistyka tych dwóch wielkich Niepokalanek, może być postrzegana jako rodzaj aberracji na skrzyżowaniu psychiki, etyki, estetyki i duchowości.

Wobec tego należy jednoznacznie stwierdzić, że mistyka, w rozumieniu katolickim, to bezpośredni, doświadczalny udział w życiu Bożym, który aktualizuje się na dnie duszy ochrzczonego przez Chrystusa mocą darów Ducha Świętego.

Rozwijając poszczególne elementy tego stwierdzenia, trzeba najpierw wyjaśnić, że doświadczenie mistyczne — jak sama nazwa wskazuje — jest nie tyle intelektualnym przeświadczeniem wiary, pozwalającym w sakramentalnych znakach dostrzegać obecność Boga, ale wprost smakowaniem tej obecności poprzez tzw. zmysły duchowe. Z tego powodu, początki życia mistycznego ludzie obdarzeni tym darem, m.in. bł. Marcelina Darowska, określają za pomocą pojęcia „dotyk mistyczny”, albo „dotyk miłości w dnie duszy”. Znamienne jest to, że w życiu mistyków często Eucharystia jest okazją do zjednoczenia z Chrystusem.

Od zwykłego uczestnictwa różni się ono tym, że gdy my wzbudzamy akty wiary w żywą, realną i substancjalną obecność Chrystusa pod Postacią chleba i wina, to mistyk czuje Jego fizyczną obecność w sobie lub obok siebie, a nie rzadko także widzi Jego postać.

W opisie doświadczenia mistycznego ważne jest podkreślenie, że to doświadczenie Chrystusa aktualizuje się nie na zewnątrz podmiotu mistycznego, ale na dnie jego duszy, to jest w samym jądrze jego osoby. Sobór Watykański II nazywając to jądro sumieniem, określa, że jest ono „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (GS 16). Temu głębokiemu i zarazem zakrytemu przed ludzką ciekawością przeżyciu (dlatego nazywane jest ono mistycznym) mogą

towarzyszyć różne zewnętrzne zjawiska, jak na przykład: ekstaza, wizje, lewitacja, bilokacja, kompenetracja, stygmaty itp. Ponieważ mogą być one wywołane działaniem szatańskim lub niezwykłymi właściwościami ludzkiej psychiki, dlatego zaliczane są do zjawisk paramistycznych i nie stanowią istoty mistyki. W opisie chrześcijańskiej mistyki nie wolno zapomnieć, że głównym sprawcą tego przeżycia jest Bóg działający przez Chrystusa w mocy Ducha Świętego. W tym leży zasadnicza różnica między mistyką chrześcijańską a — na przykład — dalekowschodnią. O ile według tej ostatniej do mistycznego oświecenia albo przebudzenia dochodzi się na skutek intensywnych ćwiczeń ascetycznych, typu yoga, zen lub innych, to w świetle chrześcijańskiej teologii duchowości tylko Bóg w Chrystusie jest jedynym i suwerennym sprawcą doświadczenia mistycznego. Człowiek teoretycznie może się na nie zamknąć i odrzucić je, ale nie może go w sobie wywołać. Jednakże — zdaniem wielu znawców problematyki mistycznej — Bóg nikomu, kto jest odpowiednio dysponowany, nie odmawia tej łaski, każdy bowiem już w chwili chrztu św. otrzymał całe nadprzyrodzone wyposażenie, czyli tzw. organizm duchowy, który uzdalnia go do takiego udziału w życiu Bożym. Jednakże — podkreślmy to raz jeszcze — wejście w przestrzeń Boskiej egzystencji nie leży w mocy człowieka jako bytu przygodnego. Znajduje tu zastosowanie metafizyczna zasada proporcjonalności skutku do przyczyny. Jeżeli skutkiem życia mistycznego jest przebóstwienie i w jakimś sensie partycypacja w życiu wewnątrztrynitarnym, to jest rzeczą oczywistą, że jego sprawcą nie może być ograniczony w swoich możliwościach człowiek. Bezpośrednim skutkiem życia mistycznego jest chrystoformizacja, czyli takie upodobnienie do Chrystusa, o jakim pisze św. Paweł w słowach: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20)

Doktorzy Karmelu nie wahają się mówić o przebóstwieniu, którego istotę trafnie oddaje św. Jan od Krzyża porównując mistyczne zjednoczenie człowieka z Bogiem do żelaza włożonego w ogień. Żelazo, dopóki tkwi w ogniu, nie przestaje być żelazem, ale nabiera wszystkich właściwości ognia. Gdy tylko na chwilę wyjmemy je z ognia, stopniowo traci te właściwości.

Nie jest to więc przebóstwienie ontologiczne, które równałoby się panteizmowi. Byłby to błąd przeciwny wierze. Jest to natomiast przebóstwienie, a raczej moralno-duchowe przemienienie człowieka, polegające na tym, że rozum i wola zostają całkowicie podporządkowane Bogu. Oznacza to wysoki stopień świętości, który jednak nie zwalnia mistyka z wytrwałego wysiłku ascetycznego. Prawdziwy mistyk jest zarazem autentycznym ascetą, osiągającym cnoty teologiczne i kardynalne w stopniu heroicznym.

Na koniec ogólnej charakterystyki chrześcijańskiego życia mistycznego należy podkreślić, że aktualizuje się ono nie inaczej, jak tylko w Kościele, który jest wspólnotą życia i „w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (LG 1). Trudno zatem wyobrazić sobie chrześcijańskiego mistyka, który nie kochałby Kościoła, skoro kocha Chrystusa — jego Głowę i Jemu całkowicie się oddaje. Sprawdzianem autentyczności przeżycia mistycznego jest apostołskie zaangażowanie mistyka w życie Kościoła i ludzkiej społeczności, osiągające

niekiedy miarę heroizmu. Nie tyle chodzi tu o dzieła wielkie w sensie ilościowym, ale o wielkość dzieł apostołskich w sensie jakościowym, które nierzadko jak ewangeliczne ziarno muszą obumrzeć w ziemi ludzkiego zapomnienia i wzgardy, aby wydać błogosławiony plon (por. J 12, 24).

Życie mistyczne — jak opisują je zwłaszcza Mistycy Karmelu — ma charakterystyczne fazy, które można również odnaleźć w biografii obydwu naszych Błogosławionych. Pierwsze doświadczenia mistyczne, z zasady przychodzące nagle w nie dających się przewidzieć okolicznościach, na ogół mają swoją prehistorię w religijnej gorliwości okresu dzieciństwa i młodości. Nie bez znaczenia jest tutaj wpływ spowiednika i kierownika duchowego lub innych zaprzyjaźnionych osób. Doświadczenie bliskości Pana Jezusa sprawia, że bardzo szybko kryształizuje się powołanie życiowe i poniekąd radykalizuje. Po okresie wstępnym pierwszych duchowych uniesień, przychodzi zwykle proces biernych oczyszczeń zmysłów, który św. Jan od Krzyża nazywa „ciemną nocą zmysłów”. Zasadniczo kończy on fazę tzw. oczyszczenia początkujących. Jego efektem jest coraz pełniejsze otwarcie się na dary Ducha Świętego na etapie oświecenia postępujących, który charakteryzuje wielki zapal apostołski i obfitość modlitwy kontemplacyjnej. Później jednak pojawia się kryzys duchowy, konieczny do wejścia na etap zjednoczenia doskonałych. Św. Jan od Krzyża opisuje go jako „ciemną noc ducha”, naznaczoną przede wszystkim wielkimi cierpieniami moralno-duchowymi, których źródłem jest radykalna zmiana w sposobie percepcji prawd wiary. Bóg, chcąc przygotować człowieka do pełnego zjednoczenia ze sobą, odbiera mu ludzki sposób podchodzenia do spraw Bożych, aby w to miejsce wprowadzić go w obszar życia wewnątrztrynitarnego. Podmiot mistyczny odbiera to jako całkowite ogołocenie z pojęć wiary i tego wszystkiego, co uznawał za najwznioślejszy przejaw swego odniesienia do Boga. Wielu mistyków, w tym także obydwie nasze Błogosławione, wzmiankuje prawie niemożność modlenia się tradycyjną modlitwą werbalną i całkowite zaćmienie umysłu, jeśli chodzi o rozumienie elementarnych prawd wiary. Do tych tzw. cierpień esencjalnych często dołączają się tzw. cierpienia akcydentalne w postaci różnego rodzaju chorób, braku zrozumienia ze strony najbliższych, a zwłaszcza kierownika duchowego, niepowodzenia dzieł apostołskich itd. Dramat tego okresu potęgują coraz częściej pojawiające się stany ekstatyczne, które z jednej strony pogłębiają poczucie nicości wobec Bożej wszechmocy, a z drugiej dodają sił do przetrwania ciężkiej próby wiary, którą mistycy porównują do cierpień czyścicowych. Po tym okresie, trwającym nawet kilkanaście lat, przychodzi faza zjednoczenia doskonałych. Charakteryzuje ją wielki wewnętrzny pokój i radykalna identyfikacja z Chrystusem, a także niezwykła płodność apostołska. Mogą tu także występować różne niezwykle stany duchowe i zjawiska, jak na przykład: dar czynienia cudów, prekognicja, kardiognoza itp.

Osiągnięta wskutek Bożego działania pełnia zjednoczenia z Chrystusem tłumaczy właśnie gotowość mistyków do ponoszenia największych ofiar, łącznie z męczeństwem. Jeżeli nie występują okoliczności sprzyjające męczeństwu, mistycy skłonni są podejmować tzw. akty heroiczne, czyli ofiarowanie swego życia

za czyjeś nawrócenie albo — jak w przypadku Marceliny Darowskiej — na wynagrodzenie za jakieś wielkie grzechy i zbrodnie.

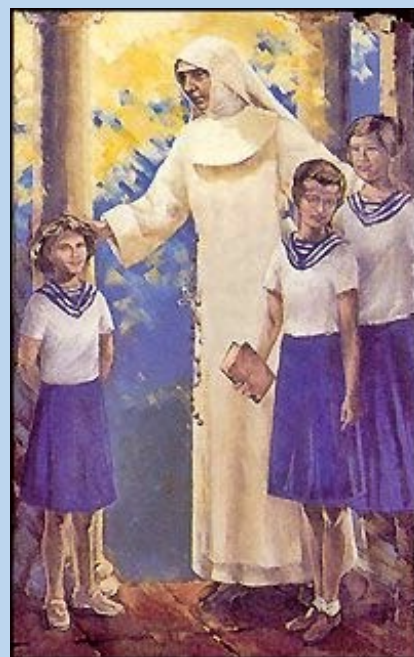
Podsumowując tę krótką charakterystykę życia mistycznego w ogóle, należy stwierdzić, że jest ono naznaczone cierpieniem, czemu dał wyraz św. Paweł, pisząc: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża...” (Ga 2, 19). I choć nie zawsze naznaczone jest ono wesołością, to jednak nie jest pozbawione prawdziwej radości, która polega na głębokiej harmonii człowieka z Bogiem i w samym sobie. Nie powinno więc nas dziwić, że w życiu i pismach mistyków tyle jest humoru, a nawet pewnej życzliwej uszczypliwości.

DOŚWIADCZENIE MISTYCZNE BŁ. MARCELINY DAROWSKIEJ

Źródłem do poznania doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej są liczne jej pisma, a w tym ponad 11 tys. listów, z czego kilkaset, adresowanych do kierowników duchowych (zmartwychwstańców: o. Hieronima Kajsiewicza, o. Piotra Semenki oraz Matki Józefy Karskiej), zawiera dość szczegółowe opisy tych wzniosłych stanów duchowych. Cały ten bogaty materiał wielokrotnie był przedmiotem wnikliwych badań, w wyniku czego droga rozwoju duchowego Marceliny, aż po mistyczne zjednoczenie z Bogiem, została szczegółowo opracowana, dlatego w niniejszym studium ograniczymy się tylko do kilku najważniejszych spraw.

Głównie na podstawie tekstów autobiograficznych wiadomo, że współżycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP już w dzieciństwie wykazywała szczególną wrażliwość estetyczno-moralną, która później, w wieku dwudziestu siedmiu lat, stała się podłożem intensywnych przeżyć mistycznych. Wspomina ona między innymi, że jako kilkuletnia dziewczynka lubiła długie po ranne godziny spędzać na skraju dużego przydomowego ogrodu, podczas których podziwianie piękna podolskiej ziemi przeradzało się w modlitwę medytacyjną, owocującą konkretnymi postanowieniami dobrych czynów na dany dzień.

W okresie przedmistycznym w życiu Marceliny miało miejsce kilka ważnych zdarzeń, które z perspektywy zaawansowanego życia mistycznego ona sama ocenia jako szczególne interwencje łaski Bożej. Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy wspomnieć, że nie znała bliżej życia zakonnego, a jednak odczuwała wewnętrzne jego pragnienie. Było to przyczyną poważnych napięć rodzinnych, zwłaszcza z ojcem, który ostatecznie wymógł na niej decyzję zamążpójścia, okupioną zresztą dotkliwym kilkumiesięcznym cierpieniem fizycznym o nieustalonej etiologii. Po dwu i pół roku szczęśliwego życia małżeńskiego, dla Marceliny przyszło ciężkie doświadczenie w postaci nagłej śmierci męża i w pół roku później równie nagłej śmierci starszego syna. Obydwaj umierali dosłownie na jej rękach.

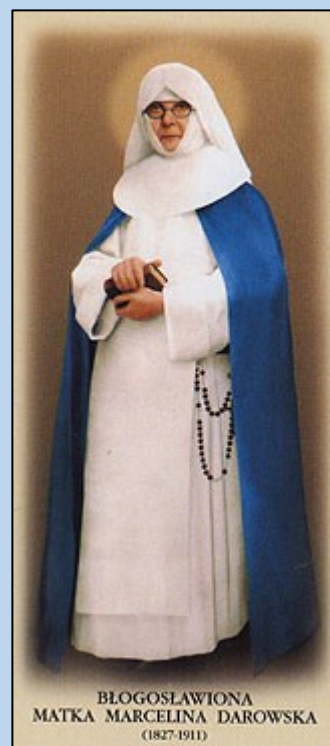


Wydarzenia te odczytała jako wyraźny znak Bożej Opatrzności do realizacji dalszego swego życia w całkowitym oddaniu Bogu i jedynej córce Karolinie. Wyraźny przełom duchowy w postaci intensyfikacji życia modlitewno-sakramentalnego dokonał się podczas pobytu wypoczynkowego w Heidelbergu, a potem w Paryżu, który był dla niej konieczny po tychże ciężkich doświadczeniach. Po wpływie kierownictwa duchowego jednego z pierwszych zmartwychwstańców — o. Aleksandra Jełowickiego, Marcelina kilka dni przed Wielkanocą 1854 roku udała się do Rzymu, gdzie opiekę duchową nad nią przejęli o. Hieronim Kajsiewicz i Matka Józefa Karska, upatrując w niej kandydatkę do tworzonego zgromadzenia zakonnego, które — podobnie jak zmartwychwstańcy — miałyby się zająć pracą ewangelizacyjną wśród polskiej emigracji.

Zaraz po Wielkanocy Marcelina odprawiła pierwsze w życiu tygodniowe rekolekcje metodą ćwiczeń duchowych św. Ignacego Loyoli pod kierunkiem o. Kajsiewicza. Ich owocem były pierwsze wyraźnie uświadomione przeżycia mistyczne, wskutek których — jak pisze — „wylała morze łez ze szczęścia” i czuła się „jakby odrodzoną, na nowo stworzoną”.

Wielokrotnie w późniejszej korespondencji nawiązywała do tego wydarzenia, co potwierdza jego kluczową rolę w jej życiu. Niebawem dostąpiła kolejnych łask mistycznych. Jedna z nich, z początku maja 1854 roku dotyczyła powstania zgromadzenia zakonnego, które miałyby się zająć wychowywaniem dzieci. Podczas składania prywatnego ślubu czystości w Setze (12 maja 1854) doznała wewnętrznie obecności szatana. Nie odczuwała jednak żadnego lęku. W wigilię Zesłania Ducha Świętego tegoż roku „uczwała się objętą Bogiem”, co określiła jako zupełnie nowy sposób przeżycia duchowego, dotychczas bowiem doznawała już stanu pewnej błogości, spokoju i słodyczy. Zaznacza, iż miała pewność łączności z Bogiem, polegającej na tym, że „Bóg ją słuchał i nie odtrącał”. Miało to wpływ na jej wygląd zewnętrzny i zachowanie. Dostrzegła to Matka Karska, dlatego pytała Marcelinę o stan wewnętrzny, lecz ta nie potrafiła dać wyczerpującej odpowiedzi.

Okres przynajmniej pierwszych pięciu lat życia mistycznego Marceliny Darowskiej (1854-1859) odznaczał się licznymi kontrastującymi i pozornie sprzecznymi ze sobą przeżyciami. Z jednej strony Mistyczka doświadczała bardzo krótkich, uszczęśliwiających „uobecnień Pana”, głównie podczas modlitwy wczesnym rankiem, z drugiej zaś strony bolesnych Jego „usunięć” i towarzyszących im licznych cierpień wewnętrznych oraz zewnętrznych. Szczególnie intensywną postać przybierała modlitwa mistyczna podczas komunii św., dając poczucie „zespolenia z Panem”, „pogłębienia stanu zjednoczenia z Nim” i „zanurzenia w Panu”. W liście do Józefy Karskiej donosi, że pomiędzy okresami oschłości w różny sposób doświadczała jakby „iskierki z nieba komunikującej się duszy, przez którą Bóg daje jej poznać, że ją całkowicie, bez podziału chce



BŁOGOSŁAWIONA
MATKA MARCELINA DAROWSKA
(1827-1911)

posiadać, że wymaga od niej zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego” . Podkreśla, że było to zupełnie bez udziału jej woli. Czuła się jedynie świadkiem sceny rozgrywającej się w duszy.

„Uobecnienia” Pana przynosiły jej coraz bardziej przenikliwą znajomość prawd objawionych i prawd naturalnych. Na podstawie jej listów można ustalić, że już od 1855 roku otrzymywała słowa wewnętrzne, które nierzadko dotyczyły organizującego się Zgromadzenia. Dzięki otrzymanej niezwyklej przenikliwości intelektualnej, łącznie z darem rozpoznawania stanu moralnego sumień ludzkich (tzw. kardiognozy), widziała u siebie nawet najbardziej subtelne przejawy zła. To skłaniało ją do podejmowania intensywnego wysiłku ascetycznego, który określiła mianem „śmierci w sobie”. Jego dopełnieniem był bierny stan, określany w teologii mistyki jako „ciemna noc zmysłów i ducha”. Jego pojawienie się odnotowuje Darowska już po powrocie do kraju dla zajęcia się wychowaniem swej córki, pozostawionej u rodziców . Wystąpiły więc oschłości duchowe oraz „brak łatwości i błogiego spokoju w modlitwie” pomimo wielkiego wysiłku w podejmowaniu modlitwy ustnej i myślniej. Duchowe ciemności stały się szczególnie intensywne na przełomie 1855 i 1856 roku, a potem raz jeszcze w lutym 1857 roku.

Potem „bolesne oddalenia się Pana” stały się krótsze i rzadsze. Zwykle poprzedzały ją pełne szczęścia „uobecnienia Pana”. Cały czas Marcelina trwała w postawie wierności woli Bożej i gotowości służenia bliźnim oraz brania na siebie ich cierpień. Z tym wiązało się pragnienie pokuty i upokorzenia za swoje grzechy, których nadprzyrodzone ujawnianie podczas kontemplacji sprawiało jej dodatkowe cierpienie. Od początku cierpień mistycznych doznawała pokus przeciw wierze i pobożności, jak również zwątpienia w swoje powołanie zakonne. Odczuwała także bliskość szatana. Do tego dołączyły się trudności ze spowiedzią i skrupuły, a także różne przykrości ze strony rodziny z racji sporów majątkowych, co wzbudzało niechęć okolicznego duchowieństwa.

Śledząc biografię bł. Marceliny nie trudno dostrzec, że w miarę, jak pogłębiało się zjednoczenie z Panem, nasilało się także cierpienie. Czuła się coraz bardziej wprowadzaną w tajemnice Męki i Krzyża Chrystusa, które przyjmowała z całą gotowością woli. Pomimo tych cierpień pod koniec 1859 roku wyznała, że „żyje w jakimś szczęściu, chociaż w ogołoceniu” . Od tego czasu doznawała coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem, co nie pozwalało jej poddawać się zniechęceniu. To zjednoczenie było tak silne, że — jak pisze — „nic nie jest w stanie oddzielić jej od Pana”.

Również nadprzyrodzone komunikacje z Maryją, Aniołami i Świętymi stawały się coraz częstsze. Zaczęły występować stany ekstatyczne, w których — jak sama wyznaje — Pan trzymał ją „zanurzoną w tajemnicy Trójcy Świętej”, jednak nie było to doświadczenie dostępne wszystkim władzom. Wtedy też dostąpiła przeżycia, które określiła jako „przeistaczanie się w Pana”, „przelewanie się istoty w istotę”, „zlewanie się serc i woli”, „przelewanie się Boga nieprzerwane”.

Mówiąc językiem św. Teresy z Avila, której pisma pozwalały Marcelinie rozumieć własne przeżycia, były to zaręczyny duchowe, którym towarzyszyło nasilenie się tzw. „dotyków mistycznych”, „porywów” i „szałów miłości” oraz „ran

miłości”. Ten ważny moment w życiu mistycznym dokonał się podczas kolejnego pobytu Marceliny w Rzymie 3 października 1861 roku. Opisuje je następująco: „A gdy do komunii św. przystępowałam, powiedział mi: «Zawrzyjmy sojusz wiecznego przymierza» — zdaje mi się (dokładnie nie wiem), jakbym przysięgę Mu złożyła oddania Mu się, gotowości na wszystko, pragnienia we wszystkim wolę Jego spełniać. «Przyjmij pierścień zrękwonin naszych». Byłam na zewnątrz niby zimna, przytomna, ale wewnątrz jak szalona”.

Opisany wyżej stan zjednoczenia ekstazy Marceliny trwał zasadniczo bez większych zmian aż do Wielkiego Postu 1864 roku. Wtedy — jak wynika z jej pism — w Wielki Czwartek podczas obrzędów Triduum Paschalnego w jaskółkowej kaplicy dokonały się zaślubiny mistyczne jako znak wejścia w zjednoczenie przeobrażające.

„Byłam, zdaje mi się, w wielkim połączeniu z Jedynym moim — pisze — jakoby przeszła w Jego Człowieczeństwo z Bóstwem zjednoczonym (to mniej więcej trwało przez całe trzy dni), wszakże nic czulego, wydatnego, wymownego po ludzku w sobie nie widziałam, aż idąc za Panem do ciemnicy niesionym, nagle przeszłam w stan nadprzyrodzony: opuściłam wszystko, co mnie otaczało, świat ten, a ujęta i objęta cała Zbawicielem moim, byłam przez Niego przedstawiona Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu jako Oblubienica Jego i tam nastąpiły nasze zaślubiny przez zlanie się nie pojete w jedno duchowe, które stało się jakby pierścieniem cechującym związek na zewnątrz”.



Dodać trzeba, że przedstawiony powyżej moment zaślubin mistycznych poprzedziły różne trudności, zwłaszcza ze strony sióstr, pokusy i trzytygodniowa dotkliwa oschłość. Pomimo tego trwała w zjednoczeniu z Bogiem, z gotowością woli na wszystko. Razem z tym dokonywały się „złania z Panem”, „dotyki mistyczne” i „szały miłości”.

Zaraz po zaślubinach mistycznych Marcelina miała doświadczenie Trójcy Świętej, którego skutkiem było doskonałe zjednoczenie woli z wolą Bożą. Obudziło to „pragnienie kochania i dawania coraz więcej nie zaleconą raną serca”. Z czasem przerodziło się to w pragnienie cierpienia i męczeństwa, na które Chrystus kilkakrotnie odpowiadał zapowiedzią dotkliwszych cierpień, jakie ją czekały z racji „wypląty i miłości w czynie”, po których tu na ziemi jeszcze znajdzie „tryumf połączony z tryumfem Kościoła”. Zbawiciel pokazywał jej swoje cierpienia i wyniszczenie, czyniąc z Siebie wzór dla jej cierpień. W rezultacie tego od jesieni 1868 roku Marcelina w zjednoczeniu mistycznym przeżywała wchodzenie w „przepaści Boże”, a przy tym było coraz mniej zachwytów i ekstaz.

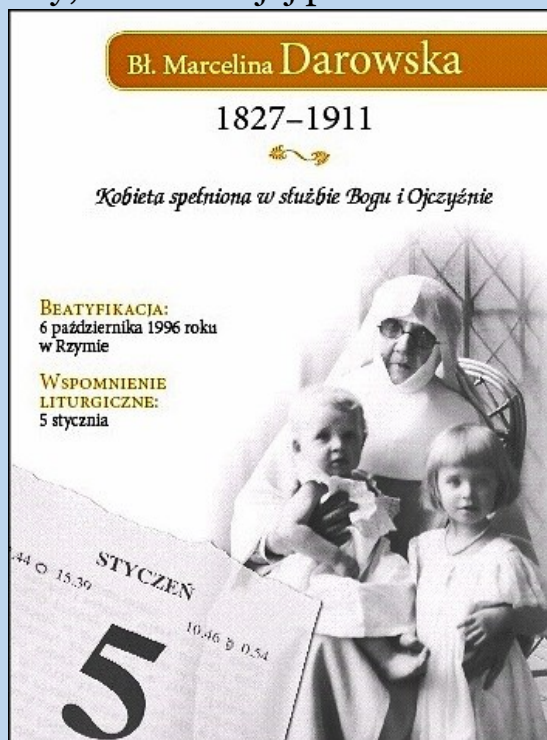
Warto dodać, że omawiany okres życia mistycznego odznaczał się niezwykle aktywnością apostolską Błogosławionej. Wtedy bowiem dzieło wychowania

dziewcząt do roli matek, żon i obywaterek, zaczęło się dynamicznie rozwijać. Zaczęły powstawać kolejne domy: w Jarosławiu, Niżniowie i inne.

Pod koniec 1870 roku, a więc tuż po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego I, którym Darowska żywo się interesowała, trzykrotnie otrzymała zapowiedź czekających ją długotrwałych cierpień wraz z zapewnieniem, że Pan jej nie opuści. Podczas pobytu w Rzymie, w Wielkanoc 1872 roku miała objawienie, że Pan Jezus zaprzestanie udzielać jej nadzwyczajnych łask, co faktycznie nastąpiło w marcu 1874 roku. Otóż podczas prac nad konstytucją Zgromadzenia w Rzymie spostrzegła trudności w modlitwie i duchową pustkę podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Nie czując się podniesioną do kontemplacji podejmowała wysiłek odmawiania pacierza i rozmyślania, do którego przygotowywała się bardzo pracowicie przez czytanie i wypisywanie z książek. Wskutek utraty światła wewnętrznych odczuwała bezwład umysłu i spętanie woli. Z tej przyczyny zaprzestała udzielania rekolekcji. Do duchowych cierpień tego okresu, polegających głównie na szatańskich pokusach przeciwko cnotom teologalnym, dołączyły się różne zewnętrzne przeciwności. Były to m.in. śmierć kierownika duchowego o. Kajsiewicza i przykrości z powodu nieporozumień ze zmarłychwstańcami, a ponadto paszkwil jednej z wychowanek, który podciął opinię Zgromadzenia i prowadzonych przezeń zakładów wychowawczych. Na całość cierpień złożyły się także trudności finansowe Zgromadzenia, ciężka choroba Marceliny oraz kłopoty rodzinne w związku z rozpadającym się małżeństwem córki Karoliny i wiele innych. Stan ten trwał z niewielkimi przerwami przez siedemnaście lat, aż do 7 czerwca 1890 roku, kiedy Marcelina ponownie doświadczyła obecności Pana o wyraźnych cechach mistycznych zaślubin.

Określiła je jako *pacta conventa*, czyli wzajemne zobowiązanie się: ze strony Mistyczki do przyjęcia wszystkich cierpień i wymagań woli Bożej, zaś ze strony Pana zobowiązanie się do stałej obecności w duszy. Owocem tego przeżycia było doznanie stałego połączenia z Panem w głębi duszy, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa i pokoju, nie zamąconego nawet przez zewnętrzne obowiązki i wydarzenia. W tym okresie w swoim *Pamiętniku* odnotowuje, że Bóg ją pochłaniał, to znaczy – doświadczała, że pragnie, „aby Jemu tylko żyła i On tylko jeden był dla niej”. Powtarza też często stwierdzenie: „istnieję w Bogu”, „w Nim żyję, w Nim pogrzebana”. Towarzyszy temu silne pragnienie śmierci, aby w niebie zjednoczyć się z Bogiem.

Pod koniec życia Darowska doświadczyła, że wszystko ją męczyło prócz modlitwy i myśli o Bogu, toteż pragnęła samotności i bliskości Eucharystii. W jej zapiskach z lat 1900-1903 wyraźnie można dostrzec niezwykłą aktywność apostołską pomimo podeszłego wieku.



Na ten okres jej życia przypada rozkwit Zgromadzenia, który dokonywał się dzięki temu, że bardzo wiele energii wkładała przede wszystkim w indywidualną formację duchową siostr i wychowanek.

Na początku 1900 roku otrzymała wizję eschatyczną, w której poznała, że będzie umierać w wielkim cierpieniu, co stało się jedenaście lat później. Zmarła rankiem 5 stycznia 1911 roku w wielkich cierpieniach, które ofiarowała jako wynagrodzenie za jasnogórskie świętokradztwo, dokonane dwa lata wcześniej przez eks-paulina Damazego Macocha.

Jak więc widać, życie mistyczne Współzałożycielki niepokalanek było ciernistą drogą krzyża, swoistym męczeństwem w codzienności apostołskiego trudu, ofiarowanego Kościołowi i Ojczyźnie.



Ks. Marek Chmielewski

Powiązanie pomiędzy Marceliną Kotowicz-Darowską a Joanną Darowską (str. 96-97)

